

**Wojciech Narębski, Andrzej Kobos,
Stefan Witold Alexandrowicz,
Andrzej Pelczar, Zbigniew Jurczak,
Krzysztof Lenartowicz**

**Dyskusja po referacie Stefana
Witolda Alexandrowicza "Jan
Sarnicki"**

Prace Komisji Historii Nauki Polskiej Akademii Umiejętności 10, 349-352

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Dyskusja po referacie Stefana Witolda Alexandrowicza
Jan Sarnicki – profesor gimnazjum i liceum w Wadowicach

Wojciech Narębski:

Razem z dwojgiem wspomnianych tu uczniów Jana Sarnickiego przeszedłem cały teren bitwy pod Monte Cassino. Byliśmy i na punkcie 575 i na punkcie 593 m n.p.m. i przy Albanecie, a także na widmie, ja dużo fotografowałem i wszędzie robiłem zdjęcia. Oni potem szczegółowo zrelacjonowali to J. Sarnickiemu i dali mu mój adres; dostałem od niego list i posłałem mu te wszystkie materiały. Wkrótce napisał do mnie z wiadomością, że chciałby zrobić blokdiagram Monte Cassino. Wiem, że przyjaźnił się z Ksawerym Prószyńskim i nawet mam jego podręcznik ze szkoły podchorążych, pisany na maszynie, na linotypie. Oryginał dałem kolegom „maczkowcom”, ale mam swoją kopię. Sarnicki świetnie znał Wilno, miasto w którym spędziłem swoją młodość. Ojciec mój był architektem miejskim i profesorem na Wydziale Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Dzięki uzyskanym od niego informacjom znalazłem jedną z prac ojca. Są to takie wykusze na głównym gmachu – J. Sarnicki napisał mi, że jest to właśnie dzieło Stefana Narębskiego.

Andrzej Kobos:

Jest na sali kilka osób, którzy w wadowickim gimnazjum byli uczniami J. Sarnickiego. W tym, co pan profesor tu powiedział, parę rzeczy zwróciło moją uwagę. Ja niewiele o nim wiem, a z różnych przyczyn nie był on osobą, którą darzyłem sympatią, ale może rozpocznę od jedynej anegdoty o nim, którą znam. Pochodzi ona od jego dalekiego kuzyna nie w pierwszej linii, od pana Tadeusza Filipa, który był moim mistrzem. Otóż według ustnego przekazu podobno Jan Sarnicki, gdy uciekł z obozu w Idron i szedł przez Pireneje, zatrzymał się na nocleg w jakiejś chałupie gdzieś w górach. Gdy rano gospodyni oddała mu jego plecak, on odszedł i od razu się nie zorientował, że zawartość została zmieniona. Okazało się, że on po drodze zbierał kamienie i miał je w tym plecaku, a ona mu te kamienie wyrzuciła i naładowała żywność na drogę. Rzekomo wrócił po te kamienie, ale już ich nigdy nie odnalazł.

Moją szczególną uwagę zwróciła pokazana tu kapliczka w Idron. Otóż u nas wisiał obrazek bardzo podobnej kapliczki, jakby tej samej, ja go jeszcze mam w domu w Szwecji. A jeszcze przed Sarnickim był w Wadowicach w gimnazjum nauczyciel rysunków, taki lokalny malarz, nazywał się Ludwik Jach i on namiętnie malował kapliczki z Gorzenia i z innych miejsc. Ja nie wiem, czy oni mieli jakiś kontakt ze sobą. Wiadomość o blokdiagramie ze ścieżkami pątnicznymi z Kalwarii jest interesująca, a byłoby ciekawe, jak się to ma do sztychów słynnego Brauna Oldenberga z wczesnego średniowiecza.

Zainteresował mnie też ten obłany egzamin z filozofii. Ja o tym nigdy nic nie wiedziałem, o tym się nie mówiło. Ciekawe byłoby wiedzieć, na czym on oblał ten egzamin – czy pan coś o tym wie?

Stefan Alexandrowicz:

Ja miałem w ręku protokoły wszystkich egzaminów doktorskich zdawanych przez J. Sarnickiego, ale treść pytań nie jest tam zapisana i nie wiem, czego on nie umiał. Wiadomo natomiast, że nie udzielił dobrych odpowiedzi na pytania stawiane przez prof. Herbicha, a w swoich późniejszych listach skarżył się na kontakt z nim.

Andrzej Pelczar:

Tak ad vocem – o egzaminie nauczycielskim. To był wówczas egzamin bardzo trudny do zdania, a z dzisiejszej perspektywy możemy dzisiaj ocenić, że to wielka szkoda, że go obecnie nie ma. Ze wspomnień mojego ojca wiem, że on zrobił najpierw doktorat, ale nie miał ani egzaminu nauczycielskiego, ani magisterium, które upoważniałoby go do tego samego, co nauczycielski egzamin, a więc mógł ten egzamin zastąpić. W efekcie ojciec już po doktoracie podjął uzyskanie magisterium, aby uniknąć egzaminu nauczycielskiego, który był trudniejszy.

Wojciech Narębski:

Zapomniałem powiedzieć, że swego czasu podałem Jana Sarnickiego do Słownika Biograficznego. Wtedy jeszcze można to było zrobić, bo litera „S” była w opracowaniu. Poparł tę moją inicjatywę jego uczeń, a mój kolega, prof. Janusz Kolarczyk z AGH, niestety, nie wiem dlaczego, propozycję tą odrzucono, myślę że niesłusznie. Może znajdzie się miejsce w suplementcie.

Zbigniew Jurczak:

Ja byłem jego uczniem, jednym z ostatnich uczniów prof. Jana Sarnickiego. Mam taką refleksję. Jego wartość jako nauczyciela poznawałem dopiero po maturze. Do liceum chodziłem w latach 60., a były to fatalne czasy – wszyscy przez to przechodzieliśmy. Mam trochę pretensji do innych nauczycieli, którzy ani słowa nie powiedzieli uczniom o tym, kim właściwie był J. Sarnicki, o jego przeżyciach w latach wojny i w koncentracyjnych obozach. Nie wiedzieliśmy, że to właśnie kształtowało jego osobowość, że jego nerwowość znajduje uzasadnienie w życiorysie, który nie za bardzo był akceptowany w tamtych czasach. W zasadzie wszyscy nauczyciele, którzy z nim współpracowali jeszcze przed wojną, trochę od niego stronili.

A młodzież jak to młodzież, to się nazywało liceum-gimnazjum, a to tak jak dzisiaj VIII klasa. Wiadomo nam było, że prof. Sarnicki nie bronił się przed żartami uczniów, a to były takie głupie szkolne dowcipy. Oczywiście, że był wymagający, a uczniowie na ocenę – dwója odreagowywali w sposób niezbyt kulturalny. Inaczej wyglądał program nauczania geografii w powojennym programie liceum niż w przedwojennym, nie było już geologii, tak bardzo umiłowanej przez Cyrula. To co jeszcze zapamiętałem, to chyba też pozostałość z obozu. Do dyscypliny był tak przyzwyczajony, że na zajęciach musiał być porządek – jak „Ordnung”, wszystko precyzyjnie poustawiane jak na wystawie.

W czasie przerwy, gdy przez korytarz szkolny szła władza, a władza to był dyrektor albo nauczyciel – sekretarz partii, czy też niektórzy nauczyciele, Cyrul stawał z dziennikiem pod ścianą, na baczność z głową opuszczoną, tak jak w obozie, gdy szedł wachman. Nie było w gimnazjum takiego nauczyciela, który powiedziałby do uczniów: „uspokójcie się, bo ten człowiek ma takie zasługi i takie przeżycia!”

Andrzej Kobos:

Jeżeli można „ad vocem” – ja tego stawania pod ścianą nie pamiętam, a byłem w gimnazjum od 1957 roku. Nie mam też w pamięci jakiegokolwiek jego komentarza dwuznacznego politycznie. Nigdy nie przypominam sobie jakiegokolwiek wypowiedzi, która dawałaby do zrozumienia, po której stronie jest, nawet bardzo luźnie wyrażonej opinii. Namawiam Krzysztofa Lenartowicza, żeby coś o tym powiedział, bo wie bardzo dużo.

Krzysztof Lenartowicz:

Chciałbym złożyć gratulacje panu profesorowi za tę prezentację. Gdy dotarł on do mnie, byłem przekonany, że to jest uczeń Jana Sarnickiego w pełni nim zafascynowany, a nie ktoś, kto w ogóle się z nim nie zetknął. Tymczasem zostało tu podane bardzo dużo faktów, których ja nie znałem. Myślę, że ta ogromna praca, nieomal archeologiczna, wymaga docenienia. Od pewnego momentu, już po maturze J. Sarnicki był przyjacielem naszego domu. Myśmy mieszkali w Wadowicach i późniejsza korespondencja do Bielska świadczy o takich bliskich związkach emocjonalnych. Po śmierci mojego ojca Sarnicki skwitował ten okres znajomości w ten sposób, że dzięki doktorowi Lenartowiczowi, mojemu ojcu – przejechał około 10 tysięcy kilometrów samochodem po Polsce. Przez szereg razy inicjował tematy i trasy wycieczkowe godne poznania i to w ciągu wielu lat było realizowane z jego inspiracji. Jako architekt chciałbym zwrócić uwagę, że może to, co nawet nie wychodzi wyraźnie w tych reprodukcjach tu prezentowanych, robionych w polowych warunkach, że przedstawienia, które mają treść naukową i dydaktyczną, mają wielką wartość i urodę plastyczną. To są niejedno-

krotnie obrazy ładne i piękne jako takie. Jest taka akwarela, która mnie zachwyca – z Tatr, ze Stawów Białczańskich, tak wrażeńowo oddająca charakter wczesnej wiosny w Tatrach. To wszystko świadczy o jego wielkim talencie plastycznym i to szczególnie warto podkreślić.

Stefan Alexandrowicz:

Bardzo dziękuję za wszystkie wypowiedzi, komentarze i uzupełnienia, ważne dla przygotowania publikacji, jestem wdzięczny za zainteresowanie tematem i liczny udział w dzisiejszym spotkaniu.